OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

Rok I — Kraków, Sobota 20 czerwca 1931 r. — Nr. 6

Oszczędności budżetowe na posiedzeniu Rady Ministrów

Wczoraj wieczorem odbyło się pod przewodnictwem premjera Prystora posiedzenie Rady Ministrów. Rada Ministrów rozpatrywała szczegółowe wnioski budżetowo - oszczędnościowe w związku z ostatnio uchwaloną redukcją budżetu do cyfry 2 miljardy 450 milj. zł.

Kryzys w przemyśle naftowym grozi utratą pracy tysiącom ludzi

Centralny Związek Górników w Polsce, Sekretarjat w Borysławiu, wysłał do Min. Przemysłu i Handlu depeszę, w której donosi, że wobec niemożności zbytu ropy, grozi zatrzymanie szeregu kopalń wydalenie z pracy kilku set robotników oraz niewypłacenie zarobków. Związek zwraca się do Ministerjum z prośbą o zaradzenie temu stanowi, aby uchronić robotników przed utratą pracy.

Kopalnie w okręgu naftowym zatrudniają w normalnym okresie 12 tys. ludzi, obecnie stoją one w przededniu unieruchomienia, z powodu niemożności zbytu ropy. Zapas produktów wynosi 250.000 ton i przedstawia wartość 10 milj. zł.

Kartel rafineryj, do którego należy również „Polmin", postanowił nie kupować więcej ropy. Ta uchwała może być katastrofalną w swych skutkach dla polskiego przemysłu naftowego. Nad znalezieniem jakiegoś punktu wyjścia w tej sprawie obraduje specjalna komisja w ministerstwie przemysłu. Projektuje ona obniżenie cen ropy co umożliwiłoby tańszą produkcję rafineryjną.

Trzy wielkie procesy polityczne odbędą się dopiero na jesieni

Na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie znajdą się zaraz po ferjach letnich w drugiej połowie września, trzy wielkie procesy polityczne. Są to: proces oskarżonych o wywołanie zajść na wiecu Centrolewu w Warszawie, sprawa przygotowania zamachu bombowego na osobę marsz. Piłsudskiego oraz skarga odwoławcza od wyroku sądu w Częstochowie w głośnym procesie o mord polityczny w częstochowskiej kasie chorych.

Ułaskawienie Kubali przez P. Prezydenta

Prośba znanego lotnika polskiego, Kazimierza Kubali, skazanego ostatecznym wyrokiem sądu wojskowego, za anonimy o szefie lotnictwa wojskowego, pułkowniku Rayskim na 8 mies. więzienia, została uwzględniona przez P. Prezydenta Rzeczypospolitej.

Kara więzienia została Kubali darowana, jednak ta część wyroku, mocą której, Kubala został pozbawiony stopnia majora i skreślony z listy oficerów wojska polskiego, utrzymana została nadal, jako obowiązująca.

Kongres pracowników pocztowych

W dniach 21 i 22 b. m. (w niedziele i poniedziałek) odbędzie się w Katowicach ogólnopolski zjazd delegatów Związku Zawodowego Pracowników Poczt, Telefonów i Telegrafu. Przedmiotem obrad będą sprawy poprawy bytu, warunków pracy, ustawodawstwa pracowniczego, samopomocy i t. p. Na zjazd przybędzie około 200 delegatów ze wszystkich większych środowisk. Zjazd przyobiecali zaszczycić przedstawiciela rządu.

Czy Niemcy ułożyły się z Sowietami

o odebranie Polsce Górnego Śląska i Pomorza?

Od pewnego czasu Sowiety toczą rokowania handlowe z Francją. W związku z temi rokowaniami, jak podaje ajencja „Iskra", prasa niemiecka stwierdza, jakoby rząd sowiecki informował Niemcy o przebiegu tych rokowań. Sowiety jednocześnie miały zapewnić rząd niemiecki, że poza traktatem handlowym, nie będzie z Francją zawarte żadne porozumienie, mogące przynieść jakiś uszczerbek sprawom niemieckim na Wschodzie. Prasa niemiecka wyrażała bowiem obawy, że Sowiety mogłyby w umowie z Francją zagwarantować nienaruszalność granic Polski. Obawy te znalazły miejsce w piśmie „Germanja" i miały być wysunięte przez niemieckie Min. spraw zagranicznych. Artykuł „Germanji" wywołał żywe poruszenie, gdyż podtrzymuje on wysuwane przez Niemcy żądania: przyłączenia polskiego Górnego Śląska i t. zw. „korytarza" do Niemiec i sprawia wrażenie, jakby między Sowietami a Niemcami istniała umowa, że w odpowiednim momencie państwa te wystąpią wspólnie za odebraniem Polsce tych obszarów.

Jednocześnie dowiadujemy się, że wobec wygaśnięcia dawnego układu, zostanie zawarty nowy, nazwany „układem przyjaźni i nieagresji". Układ podpisany będzie na początku przyszłego tygodnia w Moskwie.

30 tysięcy osób na pogrzebie ofiar katastrofy okrętowej

Ostateczna liczba ofiar wynosi 580 osób

PARYŻ. (A.T.E.) Według ostatnich obliczeń mających charakter półurzędowy liczba ofiar katastrofy okrętowej u ujścia rzeki Loiry wynosi 550 — 580 osób.

W Nantes odbył się uroczysty pogrzeb, wydobytych z morza 70 ofiar katastrofy. W uroczystości wzięli udział minister spraw zagranicznych Briand, oraz ministrowie marynarki wojennej i handlowej. Garnizon Nantes oddał ofiarom honory wojskowe. W pogrzebie wziął udział tłum liczący kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców.

Okropne burze przeszły nad Niemcami

10 osób poniosło śmierć. Grad zniszczył zbiory

BERLIN. (PAT.) Różne okolice Niemiec nawiedzone zostały wczoraj przez niezwykle silne burze, które pociągnęły za sobą liczne ofiary w ludziach. Grad zniszczył prawie całkowicie zbiory w okolicach Wrocławia. Nad Prusami Wschodniemi do późnej nocy przeciągały burze, połączone z piorunami i ulewnemi deszczami. Od pioruna zginęło 8 osób w tragicznych okolicznościach. Poza tem odniosło wiele osób dotkliwe poparzenia. Pod Ostródem piorun uderzył w grupę pracujących w polu i położył na miejscu trupem 2 robotników.

Piorun zabił 5 chłopców, a 46 ranił

Tragiczny wypadek podczas ćwiczeń przysposobienia wojskowego

Tragiczny wypadek rozegrał się onegdaj w Studzienicach pod Sierpcem. W chwili, gdy wybuchła gwałtowna burza, odbywająca ćwiczenia kompanja przysposobienia wojskowego pod dowództwem oficera schroniła się do pobliskiej stodoły. W pewnej chwili w stodołę uderzył piorun. Skutki uderzenia były okropne: 5 chłopców poniosło śmierć na miejscu, 12 zaś odniosło ciężkie rany. Między rannymi znajduje się również zawodowy podoficer, instruktor P. W.

Według dalszych informacji nadeszłych z Sierpca ustalono, że liczba rannych wynosi 46. W czasie wynikłego pożaru, spłonęło w stodole 75 karabinów.

Na miejsce straszliwej katastrofy przybyły władze śledcze.

Walka 1000 chłopów z 5 posterunkowymi

Wieśniacy chcieli przeszkodzić robotom meljoracyjnym

Na gruntach wsi Łyczyny (powiat Koszyrski) od paru dni prowadzone były roboty meljoracyjne. Wywołały one silne wzburzenie wśród okolicznych chłopów, którzy postanowili przepędzić robotników. Onegdaj, zebrało się przeszło 1000 chłopów, którzy uzbrojeni w potężne pałki, cepy, widły i siekiery, zamierzali gwałtem rozpędzić pracujących.

Na alarm przybyło 5-ciu posterunkowych. Zostali oni zaatakowani przez rozwścieczonych chłopów, którzy poczęli rzucać kamieniami. Demonstrantów rozpędzono zatrzymując 2-ch najbardziej upartych. Pozostali zawrócili z drogi i, zaatakowawszy policję, odbili aresztowanych.

Niezwykłe to zajście zostało zlikwidowane, gdy policja dała parę salw na postrach.

Komisarz bolszewicki

na czele demonstracji komunistów w Warszawie

Jak doniosły wczorajsze „Ostatnie Wiadomości" na ul. Karmelickiej, Leszno i Zamenhofa, komuniści usiłowali zorganizować demonstrację. W czasie interwencji policji padło kilka strzałów, w wyniku których został ranny przechodzień.

Podczas demonstracji, jak wiadomo, aresztowano kilku komunistów, wśród których znajduje się komisarz bolszewicki. Podżegał on tłum do atakowania policjantów.

Komunistę odesłano do Urzędu śledczego, gdzie w czasie badania, podał kilka nazwisk, wstrzymując się jednocześnie od składania zeznań.

Rewizja osobista ujawniła przy aresztowanym własną jego fotografję w mundurze komisarza bolszewickiego. Najpewniej jest to wysłannik, który przybył do Polski, celem organizowania wrogich wystąpień.

SKRÓTY

Prezydent republiki austrjackiej powierzył misję formowania nowego rządu byłemu premjerowi księdzu dr-owi Seiplowi. Wiadomość ta wywołała w kołach politycznych dużą niespodziankę.

—:o:—

„Berlin Tageblatt" donosi, że w Berlinie projektowano spotkanie niemieckich i francuskich mężów stanu na wzór konferencji w Chequers. Pomysł ten wyjść miał, zdaniem dziennika, z Francji. Rząd niemiecki przyjąłby z wielką radością zaproszenie do spotkania.

—:o:—

W górach Tallarook (Australja) wśród szczątków samolotu znaleziono zwłoki inspektora lotnictwa cywilnego Ekinsa, który zaginął przed 10-u dniami od chwili, gdy rozpoczął lot do Albury.

—:o:—

Nad Włochami przechodzi wielka fala upałów. Temperatura wynosi w Rzymie w cieniu 35 stopni Cels. Niemal codziennie wydarzają się śmiertelne wypadki porażenia słonecznego.

—:o:—

Według miarodajnych informacyj, prezydent St. Zjednoczonych Hoover coraz bardziej interesuje się sytuacją finansową Europy. W wyniku wczorajszej konferencji oczekują natychmiastowej akcji rządu amerykańskiego.

—:o:—

Gwałtowny orkan, jaki szalał wczoraj wieczorem w stolicy Austrji Wiedniu, spowodował liczne szkody. M. in. namiot cyrku Hagenbecka i urządzenia cyrkowe zostały przez orkan zniszczone.

Pierwsza podróż prezydenta Francji w żałobie

PARYŻ. (PAT.) Los zrządził, że pierwsza podróż ofiejalna prezydenta Doumera będzie miała charakter żałobny. W początku przyszłego tygodnia prezydent republiki ma udać się oficjalnie do Nantes i do St. Nazaire, aby odwiedzić rodziny ofiar katastrofy „St. Philbert" i zawieść im słowa otuchy.

Dwie kobiety spłonęły w katastrofie lotniczej

LONDYN. (P.A.T.). W Hatfield koło Londynu uległ katastrofie samolot, w którym znajdowały się dwie kobiety. Jedną z nich była miss OBrien, znana pilotka, która miała amputowaną nogę na skutek wypadku samolotowego, jakiemu uległa w r. 1928. Samolot spadł i stanął w płomieniach. Obie kobiety uległy zwęgleniu.

Kina w Warszawie od dziś czynne

Wczoraj w godzinach popołudniowych odbyło się walne zebranie Związku właścicieli kin, na którem uchwalono uruchomienie od dnia dzisiejszego wszystkich kin. Związek właścicieli kin wobec uwzględnienia przez Radę Miejską tylko wniosku, przyznającego ulgę podatkową w okresie letnim, zamierza w październiku ponowić kroki dla uzyskania zniżki podatkowej na sezon zimowy.

GIEŁDA

Obroty średnie, tendencja niejednolita. Dolar gotówkowy 8,96¹/₂

O czem mówią i piszą?

Niepożądane nastroje — Nieodpowiedni ratunek — Trocki o „piatiletce" — Przyciąganie pasa — Żyjemy jak jaskiniowcy

„Gazeta Warszawska" zwraca uwagę na powtarzające się od pewnego czasu starcia bezrobotnych z policją, co wywołuje zdenerwowanie w szerokich masach robotniczych:

„Stan ten wytwarza w całym kraju niepożądany nastrój, umiejętnie wyzyskiwany przez partję komunistyczną na rzecz jej dążeń wywrotowych.

Nie należy zapominać, że nastroje takie są bardzo zaraźliwe i z wielką łatwością przenoszą się z jednego ośrodka na drugi, torując w ten sposób drogę propagandzie komunistycznej Dlatego też nie można zamykać oczu na to, co się dzieje w naszych ośrodkach przemysłowych i trzeba już teraz szukać sposobu zaradzenia złemu, żeby nie okazało się, że przystępujemy do akcji ratunkowej po niewczasie".

„Robotnik" zwraca uwagę, że

„demonstracje i akty rozpaczy bezrobotnych w różnych punktach i ośrodkach przemysłowych są groźnem ostrzeżeniem, że masy poniewierane są u kresu wytrzymałości".

Rząd — pisze „Robotnik" — chce ratować sytuację oszczędnościami, redukcją pensyj, redukcją administracji.

„Ofiarą oszczędności rządowych padną tedy przedewszystkiem urzędnicy...

I cóż Państwo zyska na takich oszczędnościach? Rzesze urzędnicze, rzucone na bruk, powiększą albo armję emerytów, albo armję bezrobotnych, a w każdym razie armję nędzarzy. Ograniczenie świadczeń wzmoże tę nędzę do granic ostatecznych, poza któremi człowiek nie ma już nic do stracenia i jest gotów na wszystko".

„I. K. C." drukuje artykuł Leona Trockiego, jednego z twórców „najstraszliwszej klęski, jaka nawiedziła nowoczesną ludzkość, a której na imię: bolszewizm". W związku z przesileniem gospodarczem, które stwarza podatny grunt do agitacyj komunistycznych, artykuł ten jest bardzo na czasie.

„Komuniści — pisze I. K. C. — wyzyskują obecnie ciężkie położenie gospodarcze, podżegają bezrobotnych do wystąpień i demonstracyj, bałamucąc masy rzekomym dobrobytem warstw pracujących w Rosji sowieckiej i rzekomo gigantycznemi postępami „piatiletki". A jak jest w Rosji naprawdę, jakim bluffem jest „piatiletka" — posłuchajmy!

W Sowietach — stwierdza Trocki —

„rząd dzisiejszy czyni nadludzkie wysiłki, ażeby pomimo niesłychanej nędzy i głodu panującego na terenie państwa, wzmóc produkcję przemysłową dla pokazania światu, że jednak coś się w Rosji robi.

Cyfry dowodzą, że programowi „piatiletki" jest niesłychanie daleko do zrealizowania... Cała ludność rosyjska będzie musiała dalej przyciągać pasa i głodzić się w interesie wątpliwej przyszłości. Oznacza to jednak tem samem, że wszelka socjalizacja jest niemożliwa, skoro w państwie panuje głód i nędza, skoro poziom produkcji jest niski, a ogólne zacofanie bije w oczy.

Rosja dzisiejsza cierpiąca męki głodu, daleka jest od socjalizmu.

Musi przedewszystkiem dbać o utrzymanie się przy życiu, — nie stać ją na wysiłek współzawodnictwa z innemi krajami".

„Express Poranny" omawia rozważania uczonych o kryzysie światowym, przyczem stwierdza:

Załamanie się produkcji w krajach przemysłowych i powszechny niemal kryzys w organiźmie gospodarczym świata staje się najważniejszem zagadnieniem chwili, kwestją centralną, wobec której sprawy polityczne schodzą na plan dalszy.

Pod grozą następstw katastrofalnych, państwa demokratyczne, czyli burżuazyjne, muszą zażegnać, a przynajmniej złagodzić wspólnemi siłami kryzys ekonomiczny".

Uczony francuski Jacques Rueff przyczyny kryzysu upatruje w tem, że jest zbyt wiele towarów, ale niema na nie popytu.

Konkluzja uczonego francuskiego brzmi tak:

— Jest rzeczą niedopuszczalną, żeby w krajach cywilizowanych, ludzie żyli, jak jaskiniowcy obok masy towarów i produktów spożywczych, napiętrzonych przez nadprodukcję.

ZE ŚWIATA

7 lat po zaginięciu dziecka, ojciec dowiedział się, że zostało zagryzione przez psa.

W Serajewie (Jugosławja) wieśniak zameldował w policji, że jego dziecko, które jako 3-letnie maleństwo, w tajemniczy sposób zniknęło z domu, bezskutecznie poszukiwane w ciągu 7 lat przez niepocieszonych rodziców, zostało zagryzione przez psa pasterskiego. Teściowa wieśniaka na łożu śmierci zeznała, że gdy fatalnego dnia siedziała z dzieckiem w ogrodzie, wpadł wielki pies, rzucił się na chłopczyka i zagryzł go na śmierć. Przerażona kobieta rzuciła trupa do dołu z dymiącem wapnem, żeby ukryć winę swego niedopatrzenia.

Niemiecko - sowiecka wojna radjowa.

Radjowy zatarg między Republiką Sowiecką i Niemcami przybiera coraz ostrzejszy charakter. Podczas gdy Moskwa co tydzień szerzy w języku niemieckim wiadomości o dobrobycie ludności i idealnych stosunkach społecznych, panujących w Sowietach, Niemcy informują, że w Rosji panuje nędza i zdziczenie. W odpowiedzi Sowiety wyzyskują wszystkie środki techniczne, by zagłuszyć audycje niemieckie, jednocześnie usiłując siać komunistyczne chwasty w eterze niemieckim.

Zabił człowieka, który uwiódł mu żonę,

gdy była jeszcze panną

Bolączką życia Andrzeja Bujaka, znanego sportowca, b. urzędnika Głównej Komendy Policji, było uwiedzenie żony jeszcze przed ślubem, gdy była panną. Najwięcej go prześladowało, że ten, kto ją skrzywdził, wykorzystał ciężką sytuację materjalną dziewczyny, gdy była bez pracy i dał jej — „za to"... posadę.

Ciągle stawał Bujakowi przed oczami akt gwałtu jego żony. Zdarzało się to w najróżniejszych okolicznościach, nawet w czasie pracy. Przez długi czas starał się dowiedzieć od żony nazwisko uwodziciela. Aż raz oboje poszli do restauracji na kolację.

Bujak pod wpływem wypitych kilku kieliszków wódki, ponowił swą natarczywą ciekawość. Żona opierała się słabo. Wówczas dobył rewolweru i zagroził samobójstwem. Przerażona złamała swą okropną tajemnicę przeżyć z przed kilku lat.

Powiedziała nazwisko tego mężczyzny. Miał to być Leon Ziembiński, kowal, człowiek w podeszłym wieku, ojciec licznej rodziny. Mieszkał na ulicy Łuckiej 12 obok matki Bujakowej.

W pierwszej chwili Bujak pod wrażeniem opowiadania żony chciał się zastrzelić, małżonka jednak przeszkodziła mu w tem. Zaczął myśleć wówczas o wyjeździe z Warszawy i przeniesieniu się z posady na prowincję.

Z obecną żoną poznał się przed pięciu laty, żył z nią przez jakiś czas przed ślubem. Mieli jedno dziecko. Poza tem Bujak był ojcem nieślubnego dziecka z inną, która mieszkała pod Krakowem.

Bujakowa zakochała się po jakimś meczu piłki nożnej, gdzie on brał udział. Lubił wódkę, wpadł w otoczenie kolegów, którzy go upijali. Z czasem picie alkoholu stało się jego nałogiem. Po kilku kieliszkach miał szalony humor, który kończył się czarną melancholją.

Krytycznego dnia od rana pił wódkę. Najpierw w mieszkaniu teściowej, później u kolegi. Pił wódkę naprzemian z piwem.

Błysnęła mu myśl pójść do Ziembińskiego i rozmówić się z nim, użalić się nad swoją trudną sytuacją życiową. Poprosił Ziembińskiego na chwilę rozmowy w korytorzu. Ziembińska zaprosiła go jednak do środka. Wszedł więc i stanął o pół kroku zaledwie przed Ziembińskim. Ten zrobił pewien ruch poza siebie, jakby chciał sięgnąć po jakiś przedmiot.

Bujak myśląc, że Ziembiński ma chęć rzucić się na niego, sięgnął po rewolwer. Padły trzy strzały. Kule ugodziły Ziembińskiego w brzuch śmiertelnie. Zdążył przed śmiercią uderzyć Bujaka kluczem w głowę i upadł. Zamroczony zabójca po zbrodni wypuścił broń z ręki.

W innem świetle historję strzałów przedstawiła żona zabitego. Zeznała ona, że Bujak zaraz po wejściu do mieszkania, nie zdejmując kapelusza, bez słowa zaczął strzelać. Za drzwiami stała teściowa Bujaka, wołając: „Chodź, Jędrusiu, już załatwiłeś, chodź!" Zabójca wyszedł, pośpiewując z cicha. Rodzina Gwardziński według słów lokatorów, nie cieszy się dobrą opinją, zwłaszcza żona Bujaka i jej siostra.

Cały dom mówił, że Bujakowa źle się prowadziła przed ślubem. Z nieboszczykiem mężem Ziembińska żyła szczęśliwie przez 30 lat i nigdy nie miała powodów do zazdrości.

Pierwszy proces Bujaka, obfitował w dramatyczne sceny. Żona mdlała na sali sądowej, a teściowa dostała ataku nerwowego. Bujaka skazano wówczas na cztery lata ciężkiego więzienia i zasądzono 930 złotych na rzecz rodziny zmarłego.

Obrońca, adw. Rundo, wniósł apelację o łagodniejszą karę. Wczoraj rozpatrywano jeszcze raz sprawę Bujaka.

Wesoły Kącik

WSPÓŁCZESNE INTERESY



„Poszukiwany do interesu wspólnik z większym kapitałem. Stały i pewny dochód zapewniony".

Takie ogłoszenie przeczytałem w jednym z dzienników. Zaintrygowany mocno, cóż to może być za interes, który w dzisiejszych czasach przynosi stały i pewny dochód, udałem się pod wskazanym w ogłoszeniu adresem.

— Proszę proszę, — ożywił się gospodarz, dowiedziawszy się o co mi chodzi. — Niech pan siada! Może papierosika, może się pan herbatki napije?

— Dziękuję. Chciałbym się dowiedzieć, o jakim interesie mowa w pańskiem ogłoszeniu.

— Otóż, proszę pana — rozpoczął gospodarz — wykryłem przyczynę upadku handlu i przemysłu. Tą przyczyną jest brak inicjatywy i brak pomysłów u kupców i przemysłowców. A ja te pomysły mam.

— Dlaczego pan ich dotychczas nie zrealizował?

— Bo, uważa pan, brakło mi gotówki. Te głupie 30 tysięcy, które posiadam, nie wystarczą. Do interesu potrzebny jest większy kapitał, potrzebny jest rozmach.

— Co to za pomysły?

— Mam chociażby pomysł założenia nowego kina.

— Jakto przecież podatki... przecież dlatego był strajk w Warszawie.

— Otóż, panie łaskawy, my podatków nie będziemy płacić!

— W jaki sposób?!

— Magistrat ściąga podatek kinowy w zależności od sprzedanych biletów, a my biletów nie będziemy sprzedawali, bo u nas wejście będzie bezpłatne.

— Nie rozumiem!...

— Zaraz to panu wytłumaczę. Dotychczas płaciło się wielkie sumy aktorom filmowym, a od publiczności brało się pieniądze. Teraz będzie odwrotnie. Publiczność nic nie płaci, — płacą tylko aktorzy. Czy pan wie, że w samej Warszawie jest najmniej 10 tysięcy osób, które nie wiem ileby zapłaciły, żeby zostać aktorami filmowemi. Otóż oni zostaną aktorami i będą nam płacić, a Magistrat nie dostanie, ani grosza. Może zły pomysł? Ale mam jeszcze jeden!

— Żadnemu przedsiębiorcy autobusowemu nie przyszło do głowy jak obejść podatek drogowy!

— Według pana, jest na to rada?

— Naturalnie. Zamiast autobusów wprowadzić aeroplany!.. A więc przystępuje pan do jednego z tych interesów, jako wspólnik?

— Hm... A dużo potrzeba do tego gotówki?

— 30 mam, więc jeszcze 30.

— Czego? Złotych?

— Co znowu! 30 tysięcy.

— Tyle niestety nie mam.

— A ile pan ma? Dziesięć tysięcy?.

— Tyle też nie.

— Więc niech będzie chociaż pięć.

— Niestety.

— Więc ileż pan wreszcie ma? Dwa tysiące, tysiąc?...

— Mam 50 złotych.

— Cooo? I z tem pan do mnie przychodzi?!

— Chciałem się tylko spytać — wyjaśniłem z niewinną miną i wstałem z krzesła, szykując się do wyjścia.

—Czekaj pan! — powstrzymał mnie gospodarz. — Ma pan chociaż te 50 złotych przy sobie?

— Nie. Pożyczyłem koledze na los loteryjny. Jak wygra, to mi odda.

— To świństwo — wrzasnął czerwony, jak burak, gospodarz. — Ja tu na ogłoszenia [illegible]dze wydaję, a taki przychodzi sobie kpiny urządzać.

Napoleon Sądek

18-letni chłopiec zabił kochanka swej 40-letniej matki

W małem włoskiem miasteczku Biaggio, mieszkała 40-letnia wdowa Antonina Cassini z dwoma synami, 18-letnim Brunonem i 20-letnim Józefem.

Mąż Antoniny Cassini zginął na wojnie; dzielna kobieta wiodła samotne i pracowite życie, przez 14 lat poświęcając się wychowaniu swoich chłopców.

Przed niedawnym czasem Antonina poznała 50-letniego Anzelma Biamonti, ojca rodziny. Znajomość przerodziła się w miłość.

Synowie wyrzucali matce stosunek z człowiekiem żonatym; coraz częściej powtarzały się kłótnie w rodzinie, szacunek dla matki został zruzgotany.

Antonina chcąc ukryć się, wyjechała z Biamontem do sąsiedniej wioski. Oburzony postępkiem matki, młody Brunon, wyruszył wślad za kochankami i czterema strzałami z rewolweru zabił Anzelma Biarmonti; następnie oddał się w ręce policji.

Aresztowano również jego brata, który podejrzany jest o wspólnictwo w zbrodni.

Wyścigi

— Po torze biegają koniska..
Ludziska
takoż biegają, jak szaleni!
Z kieszeni
zaś tego
i owego
lecą pieniążki, jak śmiecie...
— Tak było, jest i będzie na tym
bożym świecie,
że człowiek hazard lubi;
że chociaż gubi
siebie za pieniądze, dla pieniądza —
żądza
hazardu mota go, jak zmora.
Więc idzie na wyścig', gra w
totalizatora,
na którym często wychodzi fatalnie.
— Czyż nie lepiej na życie patrzeć
się realnie?

Servus.

ŻĄDZA i PIENIĄDZ

Powieść o wstrząsających dziejach sieroty-miljonerki

Doktór ze Staśką przystąpił do spożywania kolacji. Ułatwiło to doktorowi wykonanie swego zamiaru. Powiedział jej, aby zajrzała, czy chora dobrze leży i, jeżeli trzeba, poprawiła jej poduszkę. Gdy odeszła, skorzystał z okazji, aby jej nasypać do herbaty proszku nasennego.

Po godzinie, Staśka spała już równie mocno, jak Zosia.

Słowem, Kormiel mógł już przystąpić do dzieła, które powinno się było udać, gdyby... nie zaszło coś nadzwyczajnego...

Pierwszy atak senności wydarzył się Staśce około godziny dziewiątej. Usiłowała tę nagle ogarniającą senność zwalczyć, opierała się jej z całych sił, lecz daremnie. Nie podejrzewała, coprawda, niczego złego. Przypisywała to przemęczeniu i wyczerpaniu tylodniowem czuwaniem. Padła na fotel i czuła się, jakby przygwożdżona do niego. Doktór zauważył to i rzekł łagodnie:

— Niech się pani zdrzemie trochę... Przecież już od kilku dni nie sypia pani niemal wcale. To nawet niedobrze dla chorej, bo osłabia pani czujność, możność pracy. Już ja tu zostanę jeszcze że dwie — trzy godziny, aby pani mogła nieco pokrzepić się snem. Gdyby chorej zrobiło się niedobrze, obudzę panią.

— Dziękuję, doktorze — odparła, zasypiając.

Przeczekał, aż zaśnie mocno, poczem z uśmiechem wyszedł, gasząc światło, lecz zostawiając okno otwarte.

Wychodząc z Charszewia, zastał wszakże w ogrodzie Terleckiego z Bolkiem. Zjedli kolację z Charszewskimi i wyszli na papierosa.

— Trzeba się będzie ich wystrzegać — pomyślał sobie doktór, — mogą przeszkodzić całej sprawie.

Wnet spotkał się na umówionem miejscu z Kormielem.

— Jakto? Pan jest sam? — zapytał doktór zdziwiony, — a Józef?

— Nie przyszedł. Obawiał się zostawić swego pana samego... choć przecież mój syn mógł nad nim czuwać.

— Ale przecież panu samemu nie da się porwać Zosi.

— To też umówiliśmy się w ten sposób, że pan zechce łaskawie udać się do Wilkowca, aby czuwać nad chorym hrabią, gdy tylko zaś pan tam przybędzie, Józef pośpieszy tu.

— Dobrze, w takim razie biegnę do Wilkowca.

— Zdąży pan nawet, idąc wolnym kroczkiem. Tembardziej, że ja jeszcze muszę wstąpić do siebie i nieco się przebrać dla niepoznaki.

— Tem lepiej. Ale niech pan się pilnuje, bo Terlecki z Bolkiem tu myszkują.

— Dobrze wiedzieć. A więc niech pan łaskawie przyśle mi Józefa. Niech weźmie ze sobą drabinkę i jakiś gruby sznur. Te rzeczy mogą być nam wielce przydatne.

Rozstali się. Kormiel przebrał się i ucharakteryzował nie do poznania. Na wszelki wypadek zabrał ze sobą nóż. Wnet spotkał się na umówionem miejscu z Józefem. Ten nie poznałby go, gdyby Kormiel nie wytłumaczył mu dokładnie, kim jest.

Józef już się rozejrzał i stwierdził obecność Terleckiego i Bolka.

— Będziemy musieli przeczekać aż pójdą do domu — rzekł Kormiel.

— A jeśli nie pójdą?

— Nie będą tu chyba nocowali w ogrodzie?

— Kto wie? Opłacałoby się im...

— Schowajmy się narazie i czekajmy.

Tak też uczynili.

Rzeczywiście po pewnym czasie Terlecki z Bolkiem wyszli, jakby udając się do domu.

Gdy tylko oddalili się dość daleko, Kormiel odnalazł otwór w żywopłocie. O północy obaj mężczyźni po dokładnem rozejrzeniu się, czy nikogo niema dookoła, wkroczyli do ogrodu Charszewskich.

Doktór określił Kormielowi wyraźnie, gdzie się znajduje okno Zosi, to też tam właśnie Kormiel kazał Józefowi przystawić drabinę i zwinnie wdrapał się na nią.

Doktor zostawił okno otwarte, nie miał więc trudności z otwieraniem.

Ponieważ obie niewiasty spały pod wpływem proszku nasennego, jak zabite, Kormiel w pierwszej chwili przeraził się na myśl, że może chorą przeniesiono do jakiego innego pokoju.

Dopiero, gdy usłyszał równy oddech śpiących, uspokoił się.

Wszedł więc przez okno cichutko do pokoju i zapalił ślepą latarkę elektryczną. Wnet ujrzał śpiącą pielęgniarkę. Pragnął się upewnić, czy śpi mocno, zaświecił jej latarką w oczy. Ani drgnęła.

Cichutko na palcach zbliżył się więc do łóżka Zosi.

Po chwili już widział w świetle latarki jej twarzyczkę, okrutnie wymizerowaną.

— Biedactwo — litował się. Ujrzał opodal jej płaszcz. Owinął ją i uniósł, jak piórko, taka była wychudła. Aż się zdziwił.

Wziął latarkę, której światło padło nagle na Staśkę. Spojrzał i... zadrżał. Ujrzał bowiem najwyraźniej, że Staśka, widocznie, zbudzona, spoglądała nań szeroko otwartemi oczyma w niemem przerażeniu. A jednak ani drgnęła, czy to osłupiała z trwogi, czy może wciąż jeszcze pozostająca w mocy potężnego środka nasennego?

Widać było, że usiłowała wyciągnąć ręce, ale nie mogła. W nadludzkim wysiłku chciała się podnieść, lecz po chwili opadła bezsilnie na fotel. Wszystko w niej burzyło się, wołało, krzyczało, ale nie zdołała wydobyć żadnego dźwięku z gardła, oprócz głębokiego westchnienia i głuchego charkotu.

Kormiel spodziewał się, że Staśka narobi hałasu, położył więc prędko Zosię zpowrotem na łóżko. Gdy wszakże ujrzał daremne wysiłki Staśki, zrozumiał, że jednak środek nasenny jeszcze działa. Pomyślał sobie tylko, że dobrze zrobił, przebierając się, w żadnym razie Staśka go nie pozna.

— Bądźmy jednak ostrożni — pomyślał — i na wszelki wypadek związał Staśce ręce i nogi, poczem zakneblował jej usta chustką do nosa.

— Tak, teraz jestem bezpieczny — powiedział sobie.

Już chciał znów wziąć Zosię, ale na wszelki wypadek jeszcze przedtem wyjrzał przez okno. Na dole stał Józef. Zapytał go:

— Nikogo niema?

— Nikogo.

— Dobrze, zaraz idę.

Podkradł się znów do łóżka, wziął Zosię i z nią na ramieniu zeszedł po drabinie nadół.

— Czemu pan tak długo marudził? — zapytał Józef.

— A bo niech pan sobie wyobrazi, że pielęgniarka się obudziła.

— O, Jezu... No i co???

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W sidłach demona

– Jeszcze jedno pytanie. Czy nie wie pani, jaką sumę mąż jej zainkasował w czasie podróży i czy znaleziono przy nim jakieś pieniądze lub kosztowności?

— Natychmiast po otrzymaniu listu, pojechałam wraz ze szwagrem do Sopot i tam dowiedzieliśmy się w biurze policji, że na brzegu morza znaleziono marynarkę mego nieboszczyka męża. W kieszeni znajdował się portfel, w którym prócz dowodu osobistego i kilku dokumentów oraz kart wizytowych znaleziono jeden tylko banknot dziesięcioguldenowy.

— A czy zwłoki topielca wyłowiono? — pytałem dalej.

— Nie, i jak mi mówił tamtejszy komisarz, obawia się, że poniesione one zostały z prądem i możliwe jest, że wogóle nie zostaną odnalezione.

— Czy ma pani fotografję nieboszczyka?

— W domu mam oczywiście, jego fotografję z przed dwóch lat, na której jest bardzo podobny.

— Porozumiem się z moim zwierzchnikiem — odpowiedziałem na zakończenie. O ile sprawa ta zostanie mi przekazana, przyjdę do państwa. Muszę porozumieć się jeszcze ze szwagrem pani i na miejscu sprawdzić niektóre szczegóły.

— Prosiłabym pana jednak, by dla uniknięcia rozgłosu, nie przyjeżdżał pan urzędowo, ale pod jakimkolwiek pretekstem.

— Propozycja pani w zupełności jest mi na rękę i właśnie przed chwilą chciałem to pani zaproponować. Przyjadę rzekomo w sprawach handlowych i pod innem nazwiskiem. Zechce pani zatem uprzedzić szwagra swego o tem. Przed przyjazdem zawiadomię panią jeszcze telegraficznie o dniu i godzinie mego przybycia.

Na tem zakończyliśmy naszą rozmowę. Po odejściu pani L. porozumiałem się z naczelnikiem urzędu, od którego otrzymałem polecenie zajęcia się tą sprawą i działania według mego uznania.

Tegoż jeszcze dnia spotkałem się z dyrektorem towarzystwa asekuracyjnego i po otrzymaniu od niego poważniejszej sumy na wydatki, związane ze sprawą, postanowiłem nie tracić czasu i już następnego wieczoru pociągiem pośpiesznym mknąłem na miejsce.

Po przybyciu, zająłem pokój w jednym z najlepszych hoteli w miasteczku i zapisałem się do książki hotelowej pod przybranem nazwiskiem, jako agent handlowy.

Mniejwięcej o dziesiątej rano zgłosiłem się do fabryki panów L., gdzie uprzedzony już o moim przybyciu, oczekiwał mnie brat tragicznie zmarłego. Był to mężczyzna w sile wieku o bardzo sympatycznej powierzchowności. Kiedy znaleźliśmy się sami w jego gabinecie i upewniłem się, że nikt naszej rozmowy podsłuchać nie może, rozpocząłem:

— Czy jest pan przekonany, że brat jego popełnił samobójstwo i czy miał rzeczywiście ku temu tak ważne powody, mianowicie, czy podjęte przez niego w drodze pieniądze przedstawiały tak wielką sumę, że nie był w możności pokrycia jej bez uciekania się do ostateczności?

— Otóż właśnie, czego nie rozumiem — odpowiedział. — Suma była rzeczywiście dość poważna, przeszło pięć tysięcy dolarów, jednakże mogliśmy ją przeboleć i gdyby mój brat zwierzył mi się, z pewnością uczynilibym wszystko, co jest w mojej mocy, by mu pomóc, był on bowiem jedynym moim bratem i kochaliśmy się bardzo.

— Jak mi mówiła pańska bratowa, nieboszczyk pisał list z Gdańska, w którym twierdzi, że podpisał zobowiązanie na czterdzieści tysięcy złotych. Czy zgłaszał się już ktokolwiek z temi zobowiązaniami?

— Dotychczas nikt i brat mój w liście nie podał u kogo zaciągnął tak znaczną pożyczkę.

— Jeszcze jedno pytanie: Czy uważa pan za możliwe, by ktokolwiek pożyczył bratu pańskiemu tak dużą sumę?

— Firma nasza była bardzo znana i cieszymy się daleko większym kredytem, tak, że co do tego, niema żadnych wątpliwości, — odpowiedział.

— Czy panowie wystawiali weksle? — pytałem dalej.

— Widać, że nie jest pan kupcem, — odpowiedział, uśmiechając się. — Najbogatsze firmy operują wekslami, bądź własnemi, bądź też klijentowskiemi.

— Czy weksle były podpisywane wspólnie przez panów, czy też każdy z panów miał prawo wyłącznego podpisywania?

— Weksle w imieniu firmy podpisywaliśmy tak samo, jak i czeki obydwaj i podpis jednego z nas był nieważny.

— Czy nie dziwi pana zatem, że brat pański otrzymał w Gdańsku tak poważną sumę na swój wyłącznie podpis?

— Rzeczywiście, kiedy zwrócił mi pan na to uwagę, jest to prawie niemożliwe.

W tej samej chwili spostrzegł się, że oświadczeniem swem rzucił podejrzenie na brata, do dał więc szybko:

— Jednakże brat mój był prywatnie człowiekiem bogatym i zupełnie jest możliwe, że ktoś znający dobrze jego stan finansowy, nie zawahał się udzielić mu pożyczki.

Nie chcąc wzbudzić w nim podejrzeń, poprzestałem na jego wyjaśnieniu i rozpocząłem indagację w innym kierunku.

— Kiedy brat pański zaasekurował się na życie?

— Prawie dwa lata temu, jednocześnie ze mną. Przyznam się panu, że nie mieliśmy zamiaru się asekurować i uczyniliśmy to tylko, by przyjść z pomocą naszemu krewnemu, który jest agentem asekuracyjnym.

Dalszy ciąg nastąpi.

CO SŁYCHAĆ W KRAKOWIE?

CO MOWIĄ GWIAZDY?

Przepowiednie astrologiczne na dzień dzisiejszy sobotę 20 bm.

Ranek nieprzychylny, jednak potem przychodzi stopniowe polepszenie się wpływów i pozwala na swobodne działanie we wszelkich sprawach. Możliwe zyski, oraz korzystne załatwienie ważnych spraw. Oryginalne i niezwykłe pomysły i poczynania mogą liczyć na powodzenie.

Dziś Wianki!

Oddział Wioślarski „Sokoła" urządza dziś tradycyjne wianki na Wiśle. Początek o g. 7.15 wieczorem. Szczegóły obchodu podaliśmy obszernie w numerze wczorajszym.

—o—

Stary Kraków.

Zwiedzanie starożytnego kościoła św. Trójcy (Dominikanów), grobu św. Jacka, średniowiecznych krużganków, oraz wszelkich skarbów zabytkowych tej wspaniałej świątyni, odbędzie się dziś, w sobotę, pod kierunkiem Dra Dobrzyckiego. Wstęp 1 zł. — Zbiórka **o godz. 15.30** przed kościołem OO. Dominikanów.

—o—

Wystawa prac uczniów.

Wystawa prac Uczniów Państwowej Szkoły Przem. (Aleja Mickiewicza 7) otwartą będzie w dniach 21 t. j. jutro w niedzielę oraz 28 i 29 b. m. od godziny 10-ej rano do 4-tej popołudniu.

RADJO.

12.10: Gramofon. 13.10: Kom. meteorologiczny. 14.50: Kom. gospodarczy. 15.45: Gramofon. 16.00: Słuchowisko dla dzieci. 16.30: Koncert dla młodzieży. 16.50: Odczyt „Owady dżungli i lodów podbiegunowych". 17.15: Gramofon. 17.35: Odczyt „Żarty logiczne". 18.00: Koncert z Warszawy. 19.00: Rozmaitości komunikaty. 19.20: Gramofon. 19.40: „Przegląd polityki zagranicznej". 19.55: Komunikat meteorologiczny. 20.00: Dziennik. 20.15: Koncert muzyki lekkiej z Warszawy. 22.00: Feljeton z Warszawy: „Na widnokręgu". 22.15: Dodatek do dziennika. 22.20: Koncert szopenowski z Warszawy. 22.50: Komunikaty. 23.00: Muzyka lekka i taneczna.

Odpowiedzi Redakcji.

P. Niechciał St. (Kraków): Poradę prawną otrzyma Pan listem. — **M. Sz.** (Tarnów): Prosimy o przysłanie próbnych korespondencyj.

TEATRY I KINA

TEATRY:

Teatr Miejski: „Żeglarz", nowość — (występ M. Frenkla) g. 8 w.
Bagatela: „Hinkeman" Tollera po raz ostatni (występ dr. Baratowa) g. 8'30.

KINA:

Apollo: „Krew na piasku".
Corso: „Za krew Braci".
Dom Żołnierza: „Niezwyciężony".
Promień: „Władca Sahary" (Włodz. Gajdarow).
Światowid: „Czterech djabłów".
Świt: „Dziewczę z ludu".
Sztuka: „Łódź podwodna S 13".
Uciecha: „Czar tanga".
Wanda: Cohn i Kelly w Szkocji.
Warszawa: „Hultaj" (Rod la Roque) oraz Pat i Patachon jako bohaterowie.

Dlaczego

Bank Polski nie udziela pożyczek na państwowe papiery wartościowe przez Państwo gwarantowane, a mianowicie na 3% akcje budowlane i 4% papiery inwestycyjne, a jedynie pożycza stronom pod zastaw 4%-wej dolarówki? Czyżby Bank Polski nie miał zaufania do gwarancji Państwa, którego interesy zastępuje.

KANTORY WYMIANY za 1 dolara płaca — 8'96 zł., żądają 8'98 zł.

Wielkie włamanie do biur Braci Koziańskich

przy ulicy Karmelickiej

Dzisiejszej nocy dokonano na terenie śródmieścia niesłychanie śmiałego włamania. Tym razem padły łupem złodziei biura Zakładów **Braci Koziańskich** przy ul. **Karmelickiej 16.**

Włamanie spostrzegł pierwszy stróż domu, który jak zwykle wszedł rano do lokalu biura, celem robienia porządków.

Oczom jego przedstawił się **przerażający widok.**

Wszystkie biurka i szafy porozbijane, kasa ogniotrwała rozpruta świadczyły najwymowniej, że

W NOCY GRASOWALI RABUSIE.

Zaalarmowano komisarjat policji na ul. Siemiradzkiego. **Na miejsce przybyła natychmiast bry gada śledcza.** Stwierdzono, że włamywacze **weszli** do biur **przez okno od podwórza, wyjęli uprzednio część szyby,** a następnie odsunęli rygle okna. Na podwórze zaś dostali się **przez mur, graniczący z ogrodami, wychodzącemi na ul. Rajską.** Włamywaczy było prawdopodobnie **trzech.**

Sposób, w jaki została rozpruta kasa, świadczy o **fachowości** opryszków. Trud jednak niezbyt opłacił się. Łupem złodziei padło **423 zł.**, pozostawione nocy ubiegłej **na drobne wypłaty tygodniówki, zajętym pracownikom.**

* * *

Jak wiadomo krakowskie zakłady graficzne Braci Koziańskich **zostały zlikwidowane od dwóch lat.** Biura przyjmowały jedynie zamówienia dla centralnych zakładów w Warszawie, gdzie też obecnie przebywa właściciel firmy Eugenjusz Koziański razem z rodziną.

Złodziej taksówki złapany w Mysłowicach.

Onegdaj pierwsi donieśliśmy o sensacyjnej kradzieży taksówki przed domem przy ul. Krakowskiej 13 na szkodę p. Rolewicza. Lepszy gość, który kazał się tą taksówką podwieźć pod ów dom, wysłał następnie szofera Szwiczkopa do wnętrza domu na poszukiwanie zmyślonego lokatora a sam tymczasem z taksówką zbiegł.

Dzięki energicznym dochodzeniom przeprowadzonym przez policję ustalono, że sprawcą kradzieży auta jest **Wetstein Maks,** lat 20, bez zajęcia, zam. w Krakowie, ul. Zalewskiego 42(który wskutek zarządzonej **natychmiast telefonicznej inwigilacji został ujęty w dniu wczorajszym przez Kom. P. P. w Mysłowicach wraz z skradzionem autem.**

Wetsteina wraz ze skradzionem samochodem Komis. P. P. w Mysłowicach odstawił do IV. Komis. P. P. w Krakowie. **Auto zwrócono poszkodowanemu a Wetsteina odstawiono do więzień św. Michała.**

„Odbieram sobie życie — módlcie się za mnie!"

Na torze pod Mydlnikami znaleziono głowę odciętą od tułowia.

Któż jest w stanie zbadać tajniki duszy młodej dziewczyny? Ile tragedji życiowej przejść musiała, nim zdecydowała się na samobójstwo 21-letnia uczenica szkoły przysposobienia kupieckiego, **Władysława Ożądałówna.** Rzuciła się pod pociąg **między Mydlnikami a Łobzowem. Koła pociągu oddzieliły głowę od tułowia.** Przy zwłokach znaleziono kartkę z napisem:

„Kochani, odeślijcie wszystko Rodzicom, przeproście ich, a za mnie pomódlcie się."

Co skłonić mogło denatkę do samobójstwa, pozostanie — zdaje się —

NA ZAWSZE TAJEMNICĄ.

Na miejsce zjechała komisja sądowo-lekarska. Ludność okoliczna schodzi się tłumnie na miejsce wypadku, komentując głośno niesamowite samobójstwo.

Niesnaski rodzinne doprowadziły ją do rozpaczy.

W dniu wczorajszym o godz. 20.15 wieczór **Lidja Cieślińska,** lat 18 (Podwale 6) w zamiarze samobójczym **skoczyła na Krzemionkach do łamieniołomu Libana.** Zawezwane Pogotowie ratunkowe przewiozło ją do szpitala. Według orzeczenia lekarza stan denatki nie jest groźny. Powód **niesnaski rodzinne.**

Znaleźli się pod kluczem.

W ciągu ubiegłej doby przytrzymano: **Janotę Jana,** lat 44 z Krakowa, poszukiwanego za oszustwo. **Liberę Stefana,** lat 43, bez zajęcia i miejsca zamieszkania, za kradzież garderoby wart. 165 z. na szkodę Jaśkiewiczowej, zam. Sobieskiego 6, **Wójcika Michała,** lat 28, robotnika, bez miejsca zamieszkania, za kradzież 140 złotych na szkodę Bednarczyka Władysława (Mazowiecka 134), **Kołodziej Annę,** lat 19, bez miejsca zamieszkania za kradzież garderoby wart. 130 zł. z niezamkniętego mieszkania na szkodę Anieli Tabor, zam. w Rząsce pow. Wieliczka. **Skomila Bronisława,** lat 21, bez miejsca zamieszkania za kradzież paczki nici, wart. 20 zł. na szkodę Majera Scharfa, zamieszk. Estery 5.

DYŻUR APTEK.

Dzisiejszej nocy (od 8-mej wieczór do 8-mej rano) **mają dyżur następujące apteki:** Pod Koroną, **Rynek 22,** Pod Gwiazdą, **Floriańska 15,** Pod Opatrznością, **Karmelicka 23,** Pod Aniołem, **Dietla 76,** Apteka Warszawska, **Aleja 29 listopada 5** i Pod Hygeą, **Kalwaryjska 27.**

—o—

Zawiadamiamy, że w niedzielę OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE ukażą się już na mieście o godz. 7-mej rano.

Z ostatniej chwili.

(Telefonem od naszych korespondentów).

Walka karabinowa policji z bandytami na ulicach Lwowa.

LWÓW. Po ciężkiej walce ogniowej na ulicach miasta udało się policji osaczyć i **ująć** niezwykle groźną szajkę bandytów, którzy od szeregu miesięcy dokonywali **rabunków i zbrojnych napadów na terenie woj. lwowskiego.**

Po **kilkugodzinnej strzelaninie obustronnej** na ul. **św. Teresy** wpadło nad ranem w ręce policji czterech bandytów, a to: Stanisław **Hawajski** (pseudonim), Stan. **Szostak,** Tadeusz **Wawrzkiewicz** i **Szałaj.**

Cały Lwów jest pod wrażeniem **całonocnej walki karabinowej z bandytami.**

Policja w poszukiwaniu dalszych członków szajki czyni **obła wy po całem mieście.**

—o—

Kto będzie komisarzem Kasy Chorych?

Tarnów. Na skutek rewelacyjnych artykułów miejscowej prasy Główny Urząd Ubezpieczeń w Warszawie **zwolnił** z zajmowanego stanowiska komisarza pow. Kasy Chorych w Tarnowie **Ryszarda Zakrzewskiego,** mianując na jego miejsce p. **Weinmana** z Doliny, który z **nominacji w Tarnowie zrezygnował.**

Słychać, że czynione są usilne **zabiegi, by wymóc na władzach centralnych** w Warszawie, pozostawienie zarządu Kasy w dotychczasowym składzie. Niewątpliwie jednak spełzną one na niczem, **wobec wzburzenia opinji publicznej** i faktu, że w czasie najbliższym przeprowadzony ma być **w tutejszym Sądzie Okręgowym dowód prawdy** na potwierdzenie artykułów, skierowanych przeciwko dotychczasowej gospodarce w tut. Kasie Chorych. Równie czynione są starania celem pozostawienia w Kasie Chorych **p. Lautnera,** którego również zaatakowała prasa tarnowska i który **na zarzuty te nie zareagował ani na drodze honorowej, ani sądowej.**

—o—

Co mówi Lud?

Jezdnie trzeba także kropić!

Jan Czernek, lat 22 (Rynek podgórski 12) pracował jako pomocnik szofera w pewnem przedsiębiorstwie autobusowem posiadającem 8 wozów samochodowych pozamiejskich.

— Zarabiałem nienajgorzej, mówi p. Czernek, lecz jak wielu, tak i mojego pracodawcę spotkał taki los, że chcąc wyjść czysto ze zobowiązań a zwłaszcza podatkowych, sprzedał 6 wozów, a dziś jeżdżą tylko dwa. Oczywiście zredukowano mnie. Jestem młody, pragnę pracować, lecz roboty znaleźć nie mogę. Dlatego pracuję cały dzień jako pomocnik stróża jedynie za utrzymanie.

Gniewa mnie tylko, że Policja z polecenia Magistratu przestrzega ściśle, by chodniki były co pewien czas pokrapiane, podczas gdy **jezdnie, które należą do zainteresowań Magistratu,** przy najmniejszym wietrze są źródłem **olbrzymich tumanów kurzu.** Kropione zaś są zwykle **przed lub podczas deszczu.**

Czy Magistrat wie o tem?

P. S. Zawadzki lat 27 (Kalwaryjska 66) z zawodu technik elektryczny — rzekł:

— Nie narzekam na biedę, bo kto jej dziś nie odczuwa, ale boli mnie, że **mógłbym utrzymać się dostatnio, gdyby Magistrat** więcej dbał o miasto. Człowiek, który poznał zachód — ciągnął dalej p. Zawadzki — nie może pojąć, by w takich miastach jak Kraków istniały dzielnice, gdzie **wiele domów i olbrzymia ilość mieszkań nie posiada światła elektrycznego!** Lecz nie o to chodzi. Znam setki lokatorów, którzy **chętnie na własny koszt wprowadziliby elektryczność,** lecz spotykają się ze stanowczym sprzeciwem gospodarzy, co za te instalacje przeprowadzone własnym kosztem lokatora, każą sobie słono dopłacać!

Czy Magistrat w to nie wgląda? Tą sprawą powinni zainteresować się **policja budowlana** i panowie **komisarze dzielnicowi.**

Powinniśmy mieć tyle samochodów ile Stany Zjednoczone.

Jestem mechanikiem z zawodu, lecz specjalizowałem się w gałęzi samochodowej, — spodziewając się, że w tym zawodzie najłatwiej o pracę — powiedział p. **Kazimierz Grabski** l. 23, (Kalwaryjska 17) ale gdzie tam? Olbrzymia ilość uczniów różnych „kursów samochodowych" — ludzi przeważnie wcale niekwalifikowanych zdaje co **tydzień egzamina.** Jako niefachowi mechanicy, którzy nie muszą przejść tak wielu bezpłatnej nauki przyjmują pracę **za śmiesznie niskie wynagrodzenie.** Przytem przy zupełnym braku fachowej znajomości konstrukcji motorów nie dają prawie żadnej gwarancji bezpieczeństwa jazdy. Ale trudno, niema jeszcze odnośnej ustawy pozwalającej na otrzymanie prawa jazdy tylko wyzwolonym ślusarzom i mechanikom!

Gdyby u nas było tyle samochodów ile egzaminowanych szoferów, moglibyśmy śmiało rywalizować z Ameryką — powiedział z uśmiechem p. Grabski.

Każdy z naszych rozmówców w myśl zapowiedzi otrzymał kwit na 10 zł. płatny w Adm. „Ostatn. Wiad. krak.", Mikołajska 32.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Mikołajska 32. Telefony 111-20 i 113-10 (od godz. 9—12 w poł.).

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne — 15 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Alfred Kwiatkowski.** Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 pod zarz. Ignacego Winiarskiego